Rok 43. Kraków, dnia 1. lipca 1910. Nr. 13.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem: WYDAWNICTWO „DJABŁA“ Kraków, ul. Niecała L. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:

w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową koron 2·—
w Niemczech . . . . . marek 2·50
w Ameryce rocznie . . . dolar. 2·50
we Francyi kwartalnie . . frank. 3·—

Pojedynczy Numer 30 hal.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 k., kwartalnie 2 k.

Antigrunwaldczykom ex re cholery.

Wśród antigrunwaldczyków radość dzisiaj wielka,
Serce wszystkim uczuciem nadzwyczajnem wzbiera,
Bowiem, dzięki niebiosom, jest nadzieja wszelka,
Że na Grunwald już będzie prawdziwa cholera!
Nie w Brodach, albo innej zakazanej dziurze,
I nawet nie w stołecznym nadpełtwiańskim Lwowie,
Lecz w naszym rozszerzonym, jak sam dzisiaj wróżę,
Leżącym nad Rudawą i Wisłą Krakowie.

Radość więc wielka pośród gasicieli ducha,
Co się już nawet echem odbiła i w Berlinie,
Naród mądrych rad Tonia napewne posłucha
I powoli nareszcie chorągiewkę zwinie.
Pocóż drażnić Prusaków, wszak to przyjaciele,
Wiluś to taka przecież kochana osoba,
Od niego ciągle przysług doznajemy wiele,
A jemu się ten obchód ach tak nie podoba!

Przygotowań zbyt mało dotąd poczyniono,
Nie będzie więc żałować nikt, chociaż się skrewi,
Wszakże tak ciągle radzi mądrych ludzi grono.
Z szowinistów się grzędę ojczystą wyplewi,
Kapnie kilka orderów, a z strony Rydzyny
Nadpłynie w czyjąś kieszeń milioników parę,
Sławić będzie historya wiekopomne czyny,
Że naród tak wspaniałą mógł zrobić ofiarę.

Więc zapomnieć chciej każdy, że była rocznica,
Którą ci doradzano święcić uroczyście!
Nareszcie Balaama przemówi oślica
A Wiluś w swym Berlinie nie zaklnie siarczyście!
Poczciwi Ci Polacy, jakie to barany,
Takie to jest potulne, aż na płacz się zbiera
Dobre im rady dawał mój Tonio kochany
A czego nie dokazał, to zrobi cholera!



WICEK SOCYALIK.

A no, do onygo Grunwaldu jezd ino psiokrew pitnaście dni — użry go naród na własne kapowidła w sam dziń psiokrew wyńścia czternastygo lumeru *Djabła*. Lumer wyńdzie o ósmyj rano, a Grunwald o dziesiątyj. Tak się połączą psiokrew te dwie narodowe uroczystości.

Lumer *Djabła* bedzie morowy. Rydachtur wynajon psiokrew do grypsania wirszy dwóch teraźnijszych Mickiewiczów, a do rysonków jednygo młodygo Matyjkę. A cały lumer bedzie poświncony ino Jagielle, co z Litwina ostał Polakiem i Lyowi, co tyż probuje psiokrew ostać Polakiem, ale ci mu cinszko idzie egzamin z onygo przedmiotu.

A i on Grunwald tyż bedzie morowy. Wszystko sie na nim psiokrew odbedzie wedle programu ułożonygo przez hrabigo Wodzickigo. Był ci jeszcze psiokrew jenszy program leworucyjny, ale ci mu pokazano perskie oko. Mioła być msza polowa, ale jej nie bedzie, coby Ignacowi nie zrobić nieprzyimności; mioł być Styka w barbakanie, ale go nie bedzie coby nie zrobić nieprzyimności stańczykom; mioł być mentol wybity psiokrew bez komitet, ale go nie bedzie, bo brakło dobrygo w Polsce rzeźbiorza; mioły być chorągwie krzyżackie, ale ci jeich nie bedzie, coby sie psiokrew Wiluś nie rozgniwoł; mioł być wiec narodowy, ale go nie bedzie, bo komitet ma boja, coby wiecowniki z Sokołami nie poknajali psiokrew do Berlina i nie zrobili lania Prusakom; mioł być postawiony i odsłoninty pomnik Kościuszki, ale go nie bedzie, bo Kościuszko zadarł z królem pruskim i najjaśnijszą carową; mioł ci być i bankiet, ale go nie bedzie, boby bankietniki rozpuścili psiokrew jadaczkl i sprowadzili nieszczyńście na wielki Kraków i Bonarkę.

Ale za to ci psiokrew bedzie: nabożyństwo takie jak w kużdą niedzilę, potym odsłonincie pomnika Jagiełły (chtórygo pedają co nie bedzie), potym se naród poknaja do Hawyłki, Wencla abo Siapsi lo posilenia ducha, a chto bedzie chcioł to wieczorem puńdzie do tyjatru abo na kabaryta. I na tym ślus.

A przy onym pomniku Jagiełły bedom godać psiokrew ino dwie urzyndowe osoby: pan hrabia Badyni i pan prezydynt Lyo. Mioł jeszcze psiokrew godać jedyn z komisarzy policji i urzyndnik podatkowy, ale nie wim loczygo kantem ci jich psiokrew puskninto.

Taki ci bedzie on Grunwald durch psiokrew lojalny, — nijakij gorącości nierobiący, we Widniu sie podobający, Krzyżakom nie urągający i czyraka Wilusiowego nie drażniący.

Żydzie, dej psiokrew blachę sakramenckiej — a wywieś, skisiu, czarnożółtą chorągiew, bo taka lepij niż czyrwono-biała bedzie do onygo Grunwaldu pasuwała.

Ruś się mnoży...

Eulogjusz i Bobrinskij
Chcąc rozszerzyć swą ojczyznę
Uczynili walny najazd
Na naszą Chełmszczyznę.

Uriadniki, popy, djaki
Przyjęli ich honorowo,
Pękło pięćset flach krymskiego
Wina *szampanskowo*.

Pospędzano zewsząd *swołocz*
Aby bladze nadać wagi,
Więc się zeszły: pijanice,
Wory i brodiagi.

I słyszała polska ziemia
Wycia carosławnej *driani* —
Waszu mat' szło w zgodnej parze
Z „Boże *caria chrani!*“

A gdy cni apostołowie
Skąpali się rażno w winie,
Odwiedzili *bogomodlne*
W celach *monachinie.*

Tam dopiero w prawosławnej
Poczuli się całkiem *koży*,
Stąd nadzieja jest zupełna,
Że się *Ruś* pomnoży.

Kanały do sprzedania.

Rząd traktuje z Kołem polskiem o nabycie kanałów galicyjskich. Sprzedaż odbędzie się częścią za gotówkę, częścią drogą zamiany. Kraj ma się zrzec wszelkich pretensyj do wybudowania kanałów, za co otrzyma do rozporządzenia:

2 tajne radcostwa z tytułem Ekscelencyi,
2 nowych hrabiów,
5 posad w radach nadzorczych banków i kolei,
2 koncesyjki na budowę nowych dojazdowych 40-kilometrowych kolei, z zapewnieniem pomocy finansowej dla koncesyonaryuszy, do których dóbr te koleje prowadzić będą.
3—4 milionów koron dla gołych, a potrzebujących stronnictw,
24 podwyższeń rang urzędnikom, zwłaszcza posłami będącym,
18 orderów rozmaitej nazwy i klasy,
3 stałe zasiłki dla niezależnych organów opinii.

Białowiersz o Finanzministrach.

Kiedy minister skarbu jest Polakiem,
Miła Galicyo chowaj się do dziury,
I bądź jak owa mysz, która na pudle
Drży na myśl samą o istnieniu kota.

Albowiem, mówię ci, galicyaninie,
Żaden opryszek tak ci nie dogodzi,
Jako twój rodak, gdy wraża fortuna
Skarb państwa jego powierzy opiece.

Aza nie pomnisz jako Dunajewski
Chcąc równowagę wprowadzić w bu-
[dżecie,
Opodatkował twą wódkę i naftę,
Jedyne źródła, z których czerpiesz
[grosze.

A on przesławny Mora Korytowski,
Co Bobrzyńskiego porównał z Batorym,
Czy nie chciał żywcem zedrzeć cię ze
[skóry,
Jeno, na szczęście, puszczono go
[w trąbę.

A teraz oto twój rodak Biliński,
Sankcyę najwyższą za nic mając sobie,
Pragnie łeb skręcić tym wodnym ka-
[nałom
Co dla Galicyi miały być zbawieniem.

Nigdy z nikogo tak zadrwić nie
[śmiano —
Nikt takiej ciężkiej nie wyrządził
[krzywdy
Biednej Galicyi, jak ów miły rodak,
Co krętą drogą wylazł na ministra.

Więc jako codzień prosimy Cię Panie,
Byś nas wybawił od powietrza, głodu,
Tak też zanosim pokorną suplikę:
Ministrem skarbu nie daj nam rodaka!

Niechaj nim będzie Niemiec, Czech,
[Słoweniec,
Niech ukraińska będzie nim pokraka,
Niech będzie socyał, nawet syonista,—
Wybaw nas, Panie, tylko od rodaka.

Nagrody.

Wobec pogłoski, że nagroda Nobla ma być udzieloną pewnemu panu, cierpiącemu na furunkuł, za starania nad utrzymaniem pokoju za pomocą Kruppów i Dreudnougthów, — przyjaciółka naszego współpracownika, p. Wicka Socjalika, znana powszechnie Mańka ze Zwierzyńca, podała się o nagrodę cnoty Montyona. Nagrodę za znawstwo sztuki otrzyma rada miejska we Lwowie, za stałość przekonań i wstręt do karyery prezydent Leo, za opiekę nad pamiątkami historycznemi poseł Jan Kanty Federowicz, za popieranie katolicyzmu Ignacy Daszyński, za urządzanie obchodów narodowych JE. Wodzicki.

Komandor u Eminencyi.

Em. O! pan komandor? *(ironicznie)* Cóż na mnie sprowadza ten zaszczyt?

Kom. Przychodzę jako delegat komitetu grunwaldzkiego prosić Eminencyi (pauza — uśmiecha się) o pozwolenie na mszę polową.

Em. Czy panu na tem rzeczywiście zależy?

Kom. Ależ, Eminencyo — przecież Eminencya mnie zna. Jeżeli biorę udział w tej szopce, to z konieczności, bo gdybym się usunął, stałbym się niemożliwy. Ale co tylko można robię, aby tę demonstracyę obniżyć i zasłużyć się u góry. Dlatego przyszedłem sam, aby nie było świadka naszej rozmowy.

Em. No, kiedy pan mnie *(ironicznie)* tak bardzo prosi, to gotówbym dać na mszę polową zezwolenie.

Kom. (z przerażeniem). Ależ Eminencyo!

Em. (z uśmiechem). No, no, nie niepokój się pan — nie dam zezwolenia.

Kom. Dziękuję, serdecznie dziękuję Eminencyo!

Furunkuł.

Dostał Wiluś czyraka
I na ręce i w nodze,
Co go boli okrutnie
I przeszkadza mu w drodze.

Biedny Wiluś intrygi
Nowy ciężar znów dźwiga —
Boć ten czyrak, rzecz jasna,
Jestto polska intryga.

Całe szczęście, że jeszcze
Ta intryga zajadła
Wilusiowi serdeńce
Na języku nie siadła.

Rączką, nóżką nie ruszać
Jest to przykrość pewnikiem,
Ale mniejsza dla Wila
Niż nie ruszać językiem.

Ambo meliores.

Konserwatysta ex-minister Korytowski na urządzonej na cześć jego bibce tak mówił do obywateli N. Sącza: „W radzie państwa zastępuje was czcigodny, przezemnie wielce szanowany (co za honor, co za cześć), światły i poważny radca dworu dr. German, należący do stronnictwa narodowo-demokratycznego!!...“

Należy się spodziewać, że po tej pochwale wielce szanowany przez Ekscelencyę Korytowskiego, a jednocześnte wielce szanujący wszystkie Ekscellencye dr. German, przejdzie do stronnictwa konserwatywnego, gdzie już raz dość długo i z powodzeniem dla siebie przebywał.

Ogłoszenie magistratu.

Na mocy rozporządzenia prezydenta magistrat postarał się w ubiegłym tygodniu o dostateczną ilość deszczu. Na razie więc niema obawy o brak wody. W każdym razie magistrat radzi, aby P. T. publiczność, zabezpieczając się przed możliwemi lipcowemi posuchami, łapała wodę deszczową w beczki, stągwie, konewki, cebrzyki, balie, szklanki i filiżanki. Magistrat bowiem nie ręczy za przyszłą wydatność studzien bielańskich, a obawia się, że wskutek wielkiego obecnie zamówienia deszczu, dalsza jego terminowa dostawa może napotkać na trudności.

Musimy stwierdzić z całą przyjemnością, że krakowska Izba adwokacka przy wyborach do swego zarządu i komisyi dyscyplinarnej, uwzględniła mniejszość katolicką naszego miasta. Mogła wybrać wprawdzie samych żydów, ale uznała, iż i „inorodcom“ należy się pewna ilość mandatów.

Zamówiona na obchód grunwaldzki cholera zbliża się zbyt powoli, aby mogła dojść do Galicyi na dzień 15 lipca. Zawiódł również tyfus. Wobec tego jest obawa, że zjazd do Krakowa będzie wielki, a stąd karygodne lekkomyślne demonstracye mogą zachwiać równowagą Europy. W każdym razie odpowiedzialność za to nie spadnie na *Czas*, ani stronnictwo konserwatywne, które z narażeniem własnej godności starało się przeszkodzić nierozważnemu wybuchowi szowinizmu.

Przyjaciele Straży.

— Czytałeś jak Prusacy opiekują się Strażą Polską?

— No, no, co takiego?

— Dyrekcya policyi poznańskiej (rzecz autentyczna) ma już spis członków Straży, mających wziąć udział w wycieczce do Poznania.

— Et, to głupstwo. To tylko Straży robi reklamę. Gorszą jest opieka pewnych dziennikarzy z pod ciemnej gwiazdy, którzy garstce ludzi bezinteresownie pracujących dla idei narodowej, za ich dobrą wolę i nieraz nawet prawdziwe poświęcenie, łatki przypinają.

— Ależ mój drogi, u nas to zupełnie w porządku. Czyś widział kiedy szlachetną, bezinteresowną pracę nie opluwaną przez warchołów, głupców lub paszkwilantów?

— Czytałeś jak Chramiec dziękuje za okazane mu współczucie.

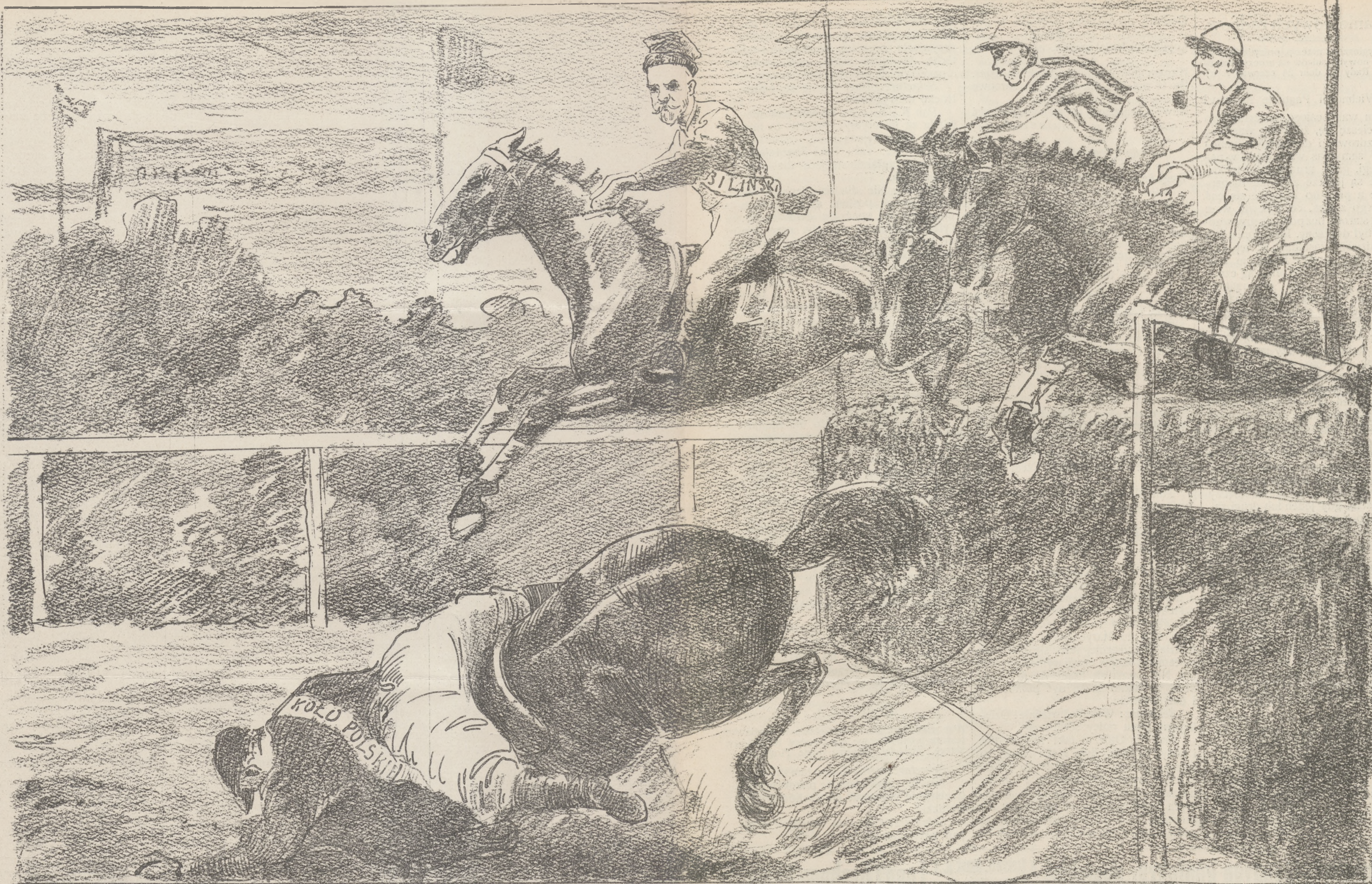
— Nie dziwię się. Dałby Bóg, abym i ja kiedy mógł tak ze trzy razy dziękować.

— Jakto?

— Bo gdybym się tak ze trzy razy spalił, byłbym milionerem.

— Podobno córeczka pana chodzi na uniwersytet?

— E! to głupstwo — gorsze to, że uniwersytet do niej chodzi.



Przewrócił się wałach „Kanał galicyjski"
Na wiedeńskim torze przy braniu przeszkody,
Kopnął go „Biliński" stary ogier siwy,
Aby dojść do mety dla wzięcia nagrody.

„Kanał" złamał nogę, więc mu w łeb strzelono,
Jeździec choć stłuczony, może się pozbiera,
Stratę zaś poniesie tylko kraj-właściciel,
Co tak złośliwego wychował ogiera.

Powitanie nowych radców.

(Mowa wygłoszona przez p. prezydenta przy powitaniu nowych radców na uroczysem posiedzeniu Rady w dniu 24 czerwca b. r.).

Jaśnie Wielmożni Panowie Koledzy!

Witam was z całego rozszerzonego serca, i cieszę się, że widzę was przy dobrem zdrowiu i doskonałym humorze... W sam czas wstąpiliście w nasze szeregi, gdyż grunta pofortyfikacyjne nie są jeszcze zupełnie rozparcelowane a ponadto znajdzie się coś dla każdego z was, co zapewni wam spokojną starość, bez potrzeby troszczenia się o byt doczesny. Rok wprawdzie tylko będziecie zasiadać w tej sali, gdyż na nowo potem będziecie musieli wyleźć z urny, ten przeciąg czasu wystarczy jednak dla pracowitego i skrzętnego, aby mógł nagromadzić tyle zapasów, aby mu wystarczyły na długie lata!

Radzę wam wstępować w ślady starszych kolegów, którzy myślą tylko o własnym interesie, a po knajpach krzyczą głośno, że nawet i w czasie snu zajmują się sprawami miasta i dobrem obywateli. To też każdy z nich albo ma już kamienicę, albo ją wnet mieć będzie, czego i wam z serca życzę!

Prosiłbym jednak, aby każdy, który się dorobi mająteczku ustępował potem i robił miejsce innym, wywołuje to bowiem słuszne narzekania między publicznością, gdy jeden lub drugi zanadto długo tutaj tkwi i zabiera innym miejsce. Spodziewam się też, że wszyscy, jak jeden mąż, wstąpicie do naszej c. k. skoncentrowanej demokracyi, która jedna, jedyna może i musi zbawić naszą Ojczyznę.

Nadzwyczajnie mnie cieszy, że mamy kolegę Pająka, ten niezawodnie wyłapie wszystkie muchy w tej sali, będziecie więc panowie mogli sobie spokojnie drzemać w czasie posiedzeń, nie będąc narażonymi, aby paskudne muchy, lub mole inkomodowały wasze dostojne łysiny!

A teraz złóżcie ślubowanie!...

Plaster grunwaldzki.

Koło Polskie lojalnem chcąc być wo-
[bec Wila
Gdy Grunwald tuż pod bokiem, co go
[drasnąć może,
By może zbyt bolesną nie była ta
[chwila
Dodatek drożyźniany uchwala w po-
[korze!
Lojalności kwiat wonny, niczem gwo-
[ździk znany
Niczem lilia lub róża, fiołek lub aster,
Bo to ma być dla niego na sercowe
[rany,
Nowo wynaleziony ich grunwaldzki
[plaster!

PATRYOTA.

Tragi-farsa kołtuńska w 2 odsłonach.

(Scena przedstawia biuro magistratu, w którem urzęduje pan sekretarz, zawiadujący sprawami Komitetu grunwaldzkiego. Na ścianach wiszą fotografie prątkow tyfusowych z ogrodu Angielskiego i Blichu i karta przedstawiająca graficznie zbliżanie się cholery. Nad biurkiem portret prezydenta Lea uwieńczony bobkowem liściem).

Osoby:

Pan sekretarz.
Jego pisarz.
Pan radca Kołtuński, członek wielu komisyi i właściciel czterech kamienic.
Jojne Firułkes, obywatel z Kazimierza.

ODSŁONA I.

(Pan sekretarz pisze, jego pisarz także. Wchodzi mąż poważej tuszy, ze złotym łańcuchem na brzuchu, pan radca Kołtuński).

Sekretarz: Sługa pana radcy dobrodzieja! Proszę siadać! Czem mogę służyć?

Pan K.: Słyszałem, że panowie potrzebujecie mieszkań na obchód Grunwaldu?

Sekretarz: Tak jest! Komitet ogłosił w tym celu odezwę do mieszkańców!

Pan K.: A to doskonale się składa! Bo to ja, panie łaskawy, po naradzie z mą Kundusią postanowiliśmy na ten szlachetny cel odstąpić nasze mieszkanie, gdyż żona i córki jadą do Krynicy, a ja do Maryenbadu! Zawsze to będzie bezpieczniej jeśli się człowiek na te niespokojne czasy wyniesie z miasta. Nie narazi się rządowi, ani Niemcom, a nadto może być pomocnym i dla Komitetu.

Sekretarz: Właśnie! właśnie! Dziękujemy panu radcy serdecznie.

Pan K.; Otóż to tak! Moje łóżko i żony, to dwa, dwa łóżka córek, to cztery, kanapa i otomana to sześć. Z łóżek wyjmie się materace i położy na ziemi, bo goście mogą spać na samych siennikach, a to przyznam się szczerze, jest nawet zdrowszem, to znów cztery posłania, razem więc dziesięć. Prześcieradła dam, poduszek nie, bo żona zabiera do Krynicy. Każdy przywiezie ze sobą jakąś walizę lub torbę, to może wziąć pod głowę, a przykryje się peleryną lub płaszczem.

Sekretarz: Hm! To może będzie trochę niewygodnie...

Pan K.: E... co mi tam pan opowiada za historyały! Przecie to hrabiowie nie przyjadą...

Sekretarz: Tak! Tak! Zanotuję, że pan radca zgłasza miejsce dla dziesięciu osób.

Pan K.: Nie dla dziesięciu osób, tylko dziesięć posłań, a na każdem może przecież spać po dwie osoby. Tylko zastrzegam się, aby przy tem nie było jakiej obrazy Boskiej, bo ja jestem człowiek religijny...

Sekretarz: Ależ to się samo przez się rozumie...

Pan K.: Można by zrobić z tego dwie partye. Dwadzieścia osób na noc, a gdy one się prześpią, na dzień możnaby znowu zakwaterować dwadzieścia takich, które noclegu nie miały i chętnie odpoczną.

Sekretarz: To będzie trudniej!...

Pan K.: Teraz rzecz najważniejsza! Jakie panowie płacicie wynagrodzenie?

Sekretarz: To zależy od umowy!

Pan K.: Ja tam dużo nie żądam! Po dziesięć koronek, panie dobrodzieju, od osoby za dzień, a osobno po koronce za użycie wodociągu i klozetu, bo pan łaskawy wie, jaki to kłopot teraz o wodę.

Sekretarz: To zdaje mi się coś za dużo!

Pan K.: E!... Co mi tam pan gada! Teraz panie ciężkie czasy! Wątpię, czy kto da taniej! Proszę się namyśleć, bo jeśli nie, to ja znajdę sobie sam na własną rękę lokatorów, a ci mi jeszcze więcej zapłacą... Ale ja panie dla dobra miasta gotów jestem nawet stracić...

Sekretarz: Zanotuję!...

Pan K.: Żegnam pana!

Sekretarz: Padam do nóg!

(Radca Kołtuński wychodzi z powagą).

Pisarz: A to ci choroba!...

ODSŁONA II.

(Pan sekkretarz pisze, jego pisarz rozmyśla jeszcze o patryotyźmie pana radcy Kołtuńskiego. Wchodzi pokornie Jojne Firułkes).

Sekretarz (ostro): Czego tam znowu?

Firułkes: Słyszałem, że panowie potrzebujecie mieszkań na obchód grunwaldzki?

Sekretarz: To i co z tego? Czy pan jest faktorem?...

Firułkes: Nie, panie sekretarzu! Ponieważ jednak wyjeżdżam z rodziną do Swoszowic, mógłbym panom oddać moje mieszkanie do dyspozycyi.

Sekretarz (ciągle ostro): Wiele łóżek?

Firułkes: Cztery z pościelą i otomana...

Sekretarz: Jakiego Pan żąda wynagrodzenia?

Firułkes: Co?... wynagrodzenia?... Panie sekretarzu, przecież i ja jestem Polakiem... Jakbym ja śmiał w tak uroczystej chwili żądać wynagrodzenia za mieszkanie, które i tak stałoby pustką przez ten czas. Ja nawet z własnej kieszeni zapłacę stróżce, żeby obsługiwała tych gości, którzy tam będą zakwaterowani...

Sekretarz: Dziękuję panu! Zanotuję!...

(Firułkes wychodzi).

Sekretarz: No! panie! Który się panu lepiej podoba?

Pisarz: Juści że radca! Ten Firułkes to chyba nigdy nie będzie radcą!..

(Zasłona spada).

Alfabet miejski

mogący służyć zarazem jako polityczny przewodnik po Krakowie.

Abecadło, rzecz dla radcy miejskiego zupełnie niepotrzebna.

Akcyźnik, pierwszy stopień awansu w hiararchii urzędniczej.

Beringer, konieczny składnik wszystkich komisyi.

Budżet, coś, z czem się ma w Krakowie najwięcej kłopotu.

Cywilna odwaga, przymiot każdego radcy, o ile chodzi o własną kieszeń.

Cukierki, obietnice radców przed wyborami.

Dyurnista, patrz głodomór.

Eleuterya, wada zdaniem radcy Miedniaka, przymiot w zrozumieniu kandydata na radcę p. Stączka.

Figa, to, co pokazuje każdy radca swym wyborcom po wyjściu z urny.

Głodomór, patrz dyurnista.

Hawełka, jeden z lokali, w których panowie radcy bardzo chętnie opowiadają o swych zasługach i trudach.

Indyk, symbol wielu magistrackich dostojników.

Kanalizacya, upiększenie miasta w miesiącach letnich i miejska fabryka perfum.

Larysza pałac, cel marzeń i aspiracyi wszystkich członków rozszerzonej Rady miejskiej.

Łotr, wyraz używany w opowiadaniach o przeciwnikach politycznych.

Magnezya, materyał służący do oświetlania wielkich zasług naszych jeszcze większych mężów stanu.

Nos, przedmiot, za który pan prezydent wodzi całą Radę miejską.

Oryginał, radca, któryby chciał pracować tylko dla dobra obywateli (w Krakowie osobniki takie nieznane).

Paragraf, coś co się da łatwo odwrócić. Radcy miejscy lubią z tego powodu popierać swe wywody odnośnymi paragrafami, które komentują wedle swej potrzeby.

Rada miejska, magazyn miejskich znakomitości.

Radca miejski, dobre zaopatrzenie na starość.

Szafa, schowek na najpiękniejsze projekty radców miejskich.

Sukiennice, gmach w którego podziemiach odpoczywają ojcowie miasta po trudach urzędowych.

Tyfus, wynalazek miejski celem uświetnienia Grunwaldu.

Urna wyborcza, przyrząd wylęgowy dla miejskich znakomitości.

Wodociąg, urządzenie, w którem brakuje zwykle wody.

Woźny prezydyalny, po panu prezydencie najpoważniejsza osobistość w magistracie.

Zasłużony człowiek, patrz radca miejski.

Magistracki kabaret

przedstawiony w sali starego Teatru na dochód wdów po przepadłych kandydatach do Rady miejskiej. Dla gości strój uroczysty.

PROGRAM:

1) *Duet dziekanów z „Ptasznika z Tyrolu“* odśpiewają pp. Bandrowski i Wasung z towarzyszeniem katarynki.

2) *Straszna historya o wodociągach, w których brakło wody,* wygłosi dyrektor biura wodociągowego.

3) *Ugodowa polka neosłowiańska* odtańczą pp. Doboszyński i Konopiński w towarzystwie pełnego corps de ballet „Nowej Reformy“.

4) *Rozszerzenie Krakowa,* komiczny monolog wygłosi przy magnezyowem oświetleniu pan prezydent.

(15 minut pauzy).

5) *Lecą śmieci z wozu,* chór Zakładu czyszczenia miasta pod batutą naczelnika Nowotnego.

6) *I ja sem tady!* odegra solo na aristonie radca Beringer.

7) *Produkcye głodomora,* przedstawi miejski dyurnista, nie mający protekcyi.

8) *Uproszczona manipulacya,* kuplety, odśpiewa radca Banaś.

(15 minut pauzy).

9) *„O gwiazdeczko“!* odśpiewa solo pan prezydent.

10) *„O! hawe, hawe!“* odśpiewają i odtańczą pp. Szarski i Sare z towarzyszeniem skoncentrowanie-demokratycznych cymbałków.

11) *Poddani cieszcie się!* arya z „Mikada“ odśpiewa p. generał Grodyński.

12) *Budżetowe dziury.* Tragiczna historya, wygłosi dyrektor Izby obrachunkowej miejskiej.

Wywoływacz: woźny prezydyalny.

Dowód uznania.

W parlameucie dopominają się posłowie krakowscy i lwowscy o dopuszczenie mięsa rumuńskiego do miast galicyjskich. Agraryusze a z nimi ludowcy wszelkiemi siłami opierają się temu, bojąc się, by skutkiem tego nie potaniało mięso, co wpłynęłoby na zwiększenie się obżarstwa, które jest grzechem i prowadzi do zdziczenia obyczajów. Troskliwy o moralność narodu pan Stapiński głównie się temu sprzeciwił, nic więc dziwnego, że rzeźnicy, którym to jest na rękę, wysłali doń telegram dziękczynny tej treści:

„Opiekunowi zagrożonych interesów składają krakowscy rzeźnicy serdeczne podziękowanie. Od jutra na cześć pańską drożeje cielęcina znowu o dziesięć halerzy. Żyj długo i pamiętaj zawsze o nas, a i my, choć nie stańczyki, nie zapomnimy o tobie!“

Kronika krakowska.

(Lipiec. — Co słychać z Grunwalem. — Coś nieco o Rakowskim. — Sprawa parku Jordana, plantacyi i Strzeleckiego ogrodu. — Jak się u nas paczy najpiękniejsze idee. — Cholera w Krakowie)!

Aniśmy się nie oglądnęli, a tu już zaczyna się lipiec, który ma być dla nas miesiącem, w którym złożymy egzamin z naszej dojrzałości politycznej. Miesiąc ten wedle zdania jednych ma być miesiącem naszego tryumfu, wedle drugich będzie on dla nas katastrofą, jaką zapowiedziało już ukazanie się komety Halleya, której jednak nie widzieliśmy i wyschnięcie wody w miejskich wodociągach.

Zaczyna się lipiec, za dwa tygodnie mamy obchodzić narodowe święto, a tu jakoś cicho w Krakowie i głucho i głupio... Cała nadzieja w tem, że tyfus jeszcze nie wygasł, no i cholera zjawiła się w samą porę, ochłodzi więc nieco zapały szowinistów, chcących siać niezgodę pomiędzy nami a przyjaciółmi naszymi z nad Renu i Sprewy. Poczciwy Rakowski, ogłaszając swe rewelacye, rzekomo nader prawdziwe, dorzucił cegiełkę do tej wspaniałej budowli naszej lojalności, mimo to są jeszcze ludzie, którzy upierają się przy tem, aby Grunwald koniecznie urządzić choćby to nawet mogło zgniewać i obrazić Niemców i dać pole popisu ich szpiegom, którzy grasują w naszym kraju.

Wywodom jego, ogłoszonym przez *„Kuryera warszawskiego“* wierzę, ale tylko częściowo, nie wątpię bowiem wcale, że galicyjscy Rusini, wyznania ukraińskiego chętnie czerpią fundusze w konsulacie niemieckim, któremu zależy na tem, aby obie narodowości galicyjskie o ile możności poróżnić, boć to przecież wodą na młyn pruski i ułatwienie dla ich zasady: *Drang nach Osten*. Nie dziwię się też wcale tak zwanym Ukraińcom, że chętnie wyciągają rękę po marki pruskie, które równie są smaczne jak ruble, zasilające kieszeń moskalofilską, ogólna bowiem bieda każe każdemu oglądać się za wyszukaniem sobie źródła jakiegoś dochodu.

Bardzo prawdopodobnem wydaje się przypuszczenie niektórych pism, że Rakowski, ogłaszając rzekomo tajne dokumenty, działał po myśli rządu pruskiego. Skoro narodek wyczyta jaka to masa szpiegów kręci się w Krakowie i Galicyi, nie będzie miał ochoty narażać sie niepotrzebnie, i zamiast jechać do Krakowa, zostanie w domu.

Każdy więc robi swoje, aby przyczynić się do uświetnienia obchodu Rakowski swoje, cholera swoje, tylko komitet jakoś cicho siedzi i nie daje znaku życia, a tu czas najwyższy, aby się odezwał i zachęcił ogół do współpracownictwa, gdyż piękna uroczystość bardzo łatwo może stać się tylko parodyą, która ściągnie na nas straszny zarzut, że jesteśmy niedołęgami, dającymi się wodzić na pasku pierwszemu lepszemu krzykaczowi, chcącemu zrobić karyerę i zasłużyć sobie na miano lojalnego.

U nas niestety najpiękniejsze idee wychodzą z pod rąk naszych znakomitości spaczone. Przypatrzmy się choćby na tak piękną instytucyę, jaką jest bezsprzecznie park Jordana, założony przez szlachetnego inicyatora dla młodzieży. Tymczasem widzimy, że przez całe lato w święta i niedziele jest on zamknięty, odbywają się bowiem różne festyny za płatnym wstępem, a wiele bardzo rodzin właśnie tylko wtedy mogłoby z niego korzystać. Idea założyciela idzie więc w niepamięć, a winien temu jest zarząd, to jest magistrat, który zamiast nań łożyć, chce z niego ciągnąć korzyści.

Narzekano, i słusznie, na dzierżawcę mleczarni, że ustanowił ceny dla średnio nawet zamożnych zbyt wygórowane, ponosi on jednak tylko część winy, połowę raczy magistrat przyjąć na siebie, gdyż nakładając zbyt wygórowany na niego czynsz, tem samem zmusił go do podniesienia cen.

Pamiętać się powinno, że park Jordana nie jest przedsiębiorstwem, które się ma rentować, ale instytucyą humanitarną, mającą służyć ogólnemu dobru.

Zupełnie to samo powiedzieć można o naszych plantacyach, którym grozi również poważne niebezpieczeństwo i to także z rąk sławetnej Rady miejskiej, proponującej, na razie po cichu urządzenie na plantacyach jednej jeszcze cukierni i restauracyi, na co miał się zgodzić i kurator plantacyi. Źle już się stało, że pozwolono zabudować oba końce plant obok Wawelu, nie powinno się też absolutnie pozwalać na tworzenie nowych budynków. Plantacye są miejscem spacerowem, a te cukiernie i restauracye, które już są, powinny stanowczo wystarczyć. Jeśli pozwoli się jednemu, musi się równomiernie odnosić i do innych, a kandydatów na różne przedsiębiorstwa nie braknie.

I w tym wypadku postępowanie Rady miejskiej jest rozbieżnem z intencyami twórcy plantacyi ś. p. Straszewskiego.

Analogiczny wypadek, to parcelacya ogrodu Strzeleckiego, który był prawdziwą ozdobą miasta, położony w samem prawie jego centrum, okolicy zdrowej i łatwo dostępnej. Brać strzelecka dla interesu rozparcelowoła już większą część, z drugą myśli zrobić to samo, a za te pieniądze kupić w Bronowicach (!) ogród i urządzić tam strzelnicę. Jeżeli teraz gdy strzelnica jest w samem mieście rzadko kto zjawia się na niej, o ileż mniejszą będzie frekwencya, gdy oddaloną będzie o milę od Wielkiego Krakowa? Chyba że zarząd towarzystwa własnym kosztem poprowadzi tam tramwaj elektryczny i będzie bezpłatnie przewozić swych członków i ich rodziny.

Towarzystwo posiada majątek, może więc strzelnicę przenieść za miasto, lecz nie tak daleko. Ten ogryzek ogrodu, jaki został, powinien być nienaruszonym. Podobno i tu działają różne uboczne kwestye, które również są sprzecznemi z ideami inicyatorów tej pięknej instytucyi.

Wszystkie trzy powyższe przykłady powinny być przestrogą dla naszych matadorów, że droga, po której dążą, nie jest dobrą, powinni więc obrać inną, mniej może wygodną, ale prowadzącą do celu. Niestety, u nas na cel nikt się nie ogląda, a z zasady wybiera się wygodniejszą drogę, choć wiedzie na manowce.

W ostatniej chwili dowiaduję się o cholerze, którą podobno mamy już w Krakowie. Antigrunwaldczycy cieszcie się więc i śpiewajcie „Hosanna“, tak się bowiem wszystko pięknie składa, że jak się zdaje Grunwald będzie utrącony!... Na tę wiadomość cesarz Wilhelm zapomniał o czyrakach na ręce i wysięku w kolanie, bił brawo i skakał z radości, a z nim wszyscy jego przyjaciele i zwolennicy zbratania polsko-niemieckiego.